

Alina Kowalczykova

"W kręgu Skamandra", Janusz Stradecki, Warszawa 1977,
Państwowy Instytut Wydawniczy, ss.
384 + 54 wklejki ilustr. : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 68/4, 421-426

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jeśli rozdział poświęcony zbiorowej biografii stanowi kościec historyczny książki Stradeckiego, to w dalszych czterech rozdziałach autor zdołał nie tylko zrekonstruować typowe skamandryckie sytuację komunikacji literackiej oraz im służące instytucje, ale również dać szczegółową typologiczną analizę funkcji tej komunikacji literackiej w rekonstruowanych sytuacjach.

Właśnie takie postępowanie metodologiczne daje możliwość ujęcia kultury literackiej w jej dynamice, przede wszystkim w jej funkcjonowaniu, stawaniu się, po wtóre — w jej przemianach. Analiza funkcjonowania wymaga jednak skupienia uwagi nie tylko na tekstach werbalnych, ale i na tekstach zachowań, na wszelkich grupowych manifestacjach i kontrmanifestacjach. To stanowi szczególnie atrakcyjne *novum* książki Stradeckiego. Zdajemy się towarzyszyć opisywanym poetom. Ale informacje o nich, o ich zachowaniach nie bywają nigdy tylko plotką. Są to rekonstrukcje sensownych, znaczących czynności oraz ich ciągów. Mają określoną, regularną strukturę, którą Stradecki umie wypreparować i zinterpretować. Tak np. opisuje skamandryckie manifestacje przeciw anachronicznej literacko i reakcyjnej tandecie w teatrze lat dwudziestych. Manifestacje te miały określoną strukturę i wyraźny, nadany sens.

Książka Stradeckiego, jak chyba widać nawet z powyższego omówienia, jest nowatorska. Wprowadza ona do nauki o literaturze wyniki badań w zakresie długo pomijanym, a przynajmniej nie badanym dość systematycznie. Staje obok już ogłoszonych w ostatnim dziesięcioleciu rozpraw poświęconych ze świadomością metodologiczną badaniu kultury literackiej. Ale trzeba dodać, że książka Stradeckiego wyróżnia się wśród innych dojrzałością, gruntownością informacji i pomysłowością teoretycznych rozróżnień.

Kończąc te uwagi warto dodać zdanie o szacie graficznej książki. Przynosi ona bowiem także trudno dostępną, doskonale dobraną, wymownie popierającą wywody autora dokumentację ikonograficzną. Dobór tej dokumentacji również jest dziełem Stradeckiego. W rezultacie unaocznia ona pewne ważne elementy stylu bycia skamandrytów, unaocznia środowisko, w którym żyli, i formy ich kontaktu z tym środowiskiem, więcej nawet niż formy, bo kulturowo znaczące jakości tego kontaktu.

I wreszcie ostatnie słowo — przypisy Stradeckiego zawierają jedyną w swoim rodzaju kompetentną bibliografię, nigdy dotąd nie zestawioną: prac, artykułów, wspomnień, nie tylko o skamandrytach i ludziach związanych z ich pismami i poczynaniami, ale również prac informujących o instytucjach, które tworzyli lub z których tylko korzystali (jak np. z kawiarni „Ziemiańskiej”).

Stefan Żółkiewski.

Janusz Stradecki, W KRĘGU SKAMANDRA. [Zapis bibliograficzny jak na s. 408].

Informacja reklamowa (na tzw. skrzydełku obwołuty) tak nam tę książkę zaleca: „Jest prawdziwą kopalnią wiedzy o realiach międzywojennego życia literackiego, zaznajamia z materiałem dotąd jeszcze badawczo nie wyzyskanym, z faktami po raz pierwszy w takim zakresie zarejestrowanymi przez autora i oryginalnie uporządkowanymi”. I tak jest rzeczywiście. Można by rzec jeszcze więcej: nie ma dla niej analogii wśród opracowań literatury międzywojennego dwudziestolecia. Janusz Stradecki, nigdyś autor pierwszej z serii opracowywanych w Instytucie Badań Literackich bibliograficznych monografii pisarzy (*Julian Tuwim. Twórczość. Warszawa 1959*), później — *Dokumentacji bibliograficznej 1918—1944* (Warszawa

1975) do dwóch tomów *Literatury polskiej 1918—1975*, teraz z kolei przedstawia ogromne bogactwo faktów w pracy poświęconej najbardziej popularnej grupie poetyckiej dwudziestolecia.

W książce *W kręgu Skamandra* imponujący materiał dokumentacyjny został potraktowany inaczej niż w bibliograficznych monografiach, jest podporządkowany koncepcji interpretacyjnej. Autor odtwarza nie tylko dzieje grupy, lecz i jej funkcje w życiu kulturalnym dwudziestolecia międzywojennego. Dla takiego ujęcia problemu nie ma właściwie wzorów w literaturze przedmiotu. Stradecki szuka więc nowej metody badawczej, odwołuje się do socjologii kultury literackiej, wykorzystując te idee teoretyczne, jakie ostatnio prezentują w swych publikacjach Stefan Żółkiewski i jego współpracownicy. Oczywiście jednak Stradecki jako historyk literatury ma własny cel i własny punkt dojścia, bada przecież nie modelowy kontekst literackiej komunikacji, ale głównie stara się o głębsze uwydatnienie sytuacyjnych powiązań i społecznej rangi zjawiska. W tym przypadku — znaczenia grupy Skamandra na tle epoki.

Walory metodologiczne książki zostały kompetentnie przedstawione przez Stefana Żółkiewskiego. Mnie interesuje przede wszystkim pytanie, jaki obraz Skamandra z niej się wyłania, czy — interpretowany na nowy sposób — ogromny materiał dokumentacyjny uzupełnia tylko znany już wizerunek, czy też wnosi do niego istotne korektury.

Jest to portret grupy literackiej, ale Stradecki z premedytacją nie analizuje artystycznych osiągnięć pisarzy Skamandra: pisze o ich działalności grupowej. Dwa pierwsze rozdziały referują stan badań i założenia teoretyczne pracy, dalszych pięć szkiców to prezentacja społecznych aspektów istnienia grupy. Dobór tematów wydaje się z tego punktu widzenia bardzo trafny. Autor rozpoczyna od obszernego przedstawienia „zbiorowej biografii” Skamandra, następnie relacjonuje społeczne funkcje wieczoru literackiego, satyry, kawiarni literackiej i czasopism z tego kręgu. Wartość dokumentacyjna tych szkiców, powtórzmy, jest nieoceniona; wieńczy wieloletnią i niezwykle skrupulatną pracę zbieracką Janusza Stradeckiego. Otrzymałismy wreszcie kompendium, którego autor ma rzetelną intencję kompletnego zgromadzenia faktów: dat, nazwisk, tytułów. Wydarzenia — wieczory autorskie, występy satyryczne, publiczne protesty, manifestacje — ukazane są w świetle konkretnych, szczegółowych informacji. Toteż znaczenie książki *W kręgu Skamandra* polega m. in. na tym, że odtąd badacze zobligowani będą do bardziej niż dotychczas precyzyjnego formułowania sądów, do konfrontowania poglądów na temat społecznej rangi twórczości skamandrytów — ze zgromadzonymi tu danymi źródłowymi.

Czyta się tę książkę jako zbiór dokumentów, ale jakich! Jakże świetnie ilustrują dzieje skamandrytów szczegółowo odtwarzane ewenementy ich burzliwych zatargów z krytykami i z publicznością! Już opis tzw. przedskamandryckiego okresu grupy, czasu jej narodzin, wskazuje wyraźnie, że dokładna relacja faktów może korygować uznane powszechnie i przez badaczy przyjęte opinie: równoległe prześledzenie początków twórczości każdego ze skamandrytów pozwala zauważyć, że na genezie tej grupy o wiele silniej, niż się przypuszczało, zaważył ujawniany już w juveniliach typ predyspozycji pisarskich, podobny stosunek do tradycji i do współczesnych prądów intelektualnych. Ogromnie interesujące są informacje dotyczące zjawisk i wydarzeń właściwie już zapomnianych, a bardzo przecież ważnych dla zrozumienia atmosfery epoki; któż dziś pamięta np. „tak zwaną grupę Rościszewskiego” (s. 43), przypomnianą przez Stradeckiego w związku z polemiką o *Wiosnę* Tuwima? Kto kiedykolwiek wiedział w ogóle o tych wszystkich zakulisowych sprawach i machinacjach, towarzyszących powstaniu czasopism czy służących podtrzymaniu ich popularności?

Źródłowe walory tomu znakomicie uzupełnia 111(!) fotografii, starannie wyszu-

kanych przez autora. Nadają tej naukowej rozprawie swoisty wdzięk kroniki towarzyskiej — oto wśród skamandrytów, piękny ponoć, Wieniawa, oto aktorki ze swymi utytułowanymi mężami, oto śmiałe karykatury dostojników politycznych... Przy następnej edycji książki warto by jednak, w oparciu o informacje czytelników, uzupełnić jeszcze przy niektórych zdjęciach wykazy figurujących na nich osób. Np. na fot. 39 i wielu innych z łatwością można wyróżnić charakterystyczną sylwetkę Henryka Lińskiego; na fot. 43 można by zidentyfikować jeszcze dobrze widocznych Smolarskiego, Słonimskiego, Rentgena, Breitera, Goetla, Lechonia, Szarlitta i Horzycę; w podpisie pod fot. 61 żart autora w stosunku do prof. Kleinera może nie być zrozumiały (że to fotomontaż); na fot. 63 mylnie jako hrabia Dąbski został wskazany Andrzej Dembiński, mąż znajdującej się także na tym zdjęciu Lody Halamy¹. Należałoby również koniecznie objaśnić satyryczny sens karykatur.

Każdy z zawartych w tej książce szkiców oświetla odmienny aspekt społecznych funkcji Skamandra. W każdym z nich — niezależnie od obszernego metodologicznego wprowadzenia — Stradecki podejmuje zagadnienia teoretyczne, a więc rozważa kolejno kwestię modelu grupy artystycznej, instytucji wieczoru literackiego, kawiarni. Sądzę, że przedstawione przez autora propozycje badawcze zostaną wykorzystane z pożytkiem i w innych studiach z zakresu socjologii życia intelektualnego.

Jaki „portret grupowy” skamandrytów wylania się z tej książki, jak po lekturze całości można oceniać społeczną rangę ich twórczego działania w dwudziestoleciu? Przede wszystkim uderza niezwykła dynamika ich poczynań, pasja polemiczna o prowokacyjnych wobec czytelnika akcentach, zagorzałość sporów z krytyką i ugrupowaniami konkurencyjnymi, rozmach wciąż nowych przedsięwzięć — „Picador”, szopki, wieczory autorskie, jednodniówki, kampanie prasowe... Młodzieńcza, długo nie słabnąca werwa szła w parze z dobrą organizacją (tu książka doskonale uwiidocznia rolę Mieczysława Grydzewskiego i satelitów grupy) oraz ze wspólnym skamandrytom talentem sterowania publicznością. Przedsiębiorczy, bojowi, zaborczo i bezwzględnie walczący o dominację w środowisku — to główne rysy tego skamandryckiego portretu. Jest on taki właśnie, ponieważ autor rozumie funkcje społeczne głównie jako formy ekspansji grupy, walkę o rynek. Koncentruje uwagę na efektywnej działalności skamandrytów, przeceniając może nawet jej relatywne znaczenie — a przecież, jak sądzą, jeśli skamandrycy odegrali ważną rolę w życiu kulturalnym dwudziestolecia i jeśli wywarli ogromny wpływ na kształtowanie postaw następnego pokolenia inteligencji (co jest właśnie „funkcją społeczną” grupy), to z pewnością osiągnęli to przede wszystkim dzięki intelektualnym i artystycznym walorom swej twórczości literackiej. Formy instytucjonalne, jak czasopisma, wieczory, kawiarnie — to przecież tylko jeden z aspektów ich działalności. Sposób ich istnienia. Toteż gorąco namawiam Janusza Stradeckiego, by przy okazji nowej edycji poszerzył tom o jeszcze jedno choćby, specjalne studium, przedstawiające skamandrytów nie od strony energicznej ekspansji, lecz od strony recepcji ich twórczości; w socjologii kultury znajdzie się zapewne perspektywa badawcza, która pozwoli ukazać społeczne funkcje grupy także poprzez analizę autentycznych wartości, wniesionych przez nią do ówczesnego życia kulturalnego. Na tej podstawie można będzie bez wątplenia bardziej precyzyjnie określić ich nawet czysto „socjologiczne” znaczenie.

Sprawy te zresztą przy różnych okazjach pojawiają się w książce. Wręcz znakomity pod tym względem jest szkic o społecznych funkcjach satyry — pod mało zachęcającym tytułem kryje się tu analiza dróg rozwojowych skamandryckiego

¹ Informacje te uzyskałam od p. Romana Jasińskiego, któremu dziękuję za wyrażenie zgody na wykorzystanie ich w druku.

dowcipu i satyry właśnie, z uwzględnieniem wszelkich jej form (także nie utrwalo-nych w druku) i gatunków, od *pure* nonsensu przez parodystyczne druczki do sa-tyry politycznej. Autor opatrzył tekst podtytułem: *O „Cyruliku Warszawskim” (1926—1934)*, ale w rzeczywistości jest to skróto- — niestety — ujęcie całości zagadnienia. Temat niezwykle trudny do krytycznego omówienia — i ze względu na wielką ilość materiałów rozproszonych, czasem wręcz nie do odnalezienia, i ze względu na ową różnorodność stylistyczną, niełatwą do ogarnięcia wspólnymi ra-mami pojęcia „skamandryckiej satyry”. Toteż Stradecki nie ma tu poprzedników — a fatalną sytuację w zakresie edycji i opracowań satyry międzywojennej przedsta-wia sam wyczerpująco w przypisach do omawianej rozprawy. Można się jednak obawiać, że nieprędko doczeka się następców: szkic poświęcony „Cyrulikowi” wska-zuje, jak dalece niezbędna, właśnie przy badaniu satyry, jest erudycyjna, szczegó-łowa wiedza o epoce. Nie tylko o faktach. Również o plotkach, intrygach, animozjach, zarówno z dziedziny życia politycznego jak i ze sfer towarzyskich. Bez swobodnej znajomości tych spraw po prostu nie zrozumie się sensu utworów satyrycznych. Stradecki — analizując problem „Cyrulika Warszawskiego” w kontekście ówczesnej satyry i ewolucji poetyki skamandryckiej — omawia złudzenia, sympatie i antypatie polityczne poetów, dzieje ich powiązań z obozem rządzącym i swoisty kult Piłsud-skiego; i ukazuje, jak ideowe tło rzutowało na kształt twórczości satyrycznej, na jej instytucjonalne formy (szopki, profil czasopisma). Ta analiza okazała się, jak sędzę, świetnym dopełnieniem portretu zbiorowego skamandrytów, na ich postawy i sta-nowiska ideowe rzuca światło nieco inne niż traktowane w oderwaniu teksty publi-cystyczne.

Zasadniczy sprzeciw budzi natomiast rozdział poświęcony funkcjom społecznym kawiarni. Zasadniczy — gdyż nie w sferze przedstawionych w nim (jak zwykle, znakomicie) realiów, lecz sposobu ich interpretacji, sugerującego niewłaściwe, krzyw-dzące poetów oceny. Szczególnie rażące w przypadku „Ziemiańskiej”. Wydaje się, że Stradecki wpadł tu w pułapkę nadmiernego rygoryzmu, że zbudował model teoretyczny „kawiarni” (czy raczej stolika kawiarnianego), a dokładniej: „funkcjo-nowania tego typu instytucji w komunikacji literackiej” (s. 165), przypominający raczej obraz sztabu wojskowego w chwili ofensywy, i wyciągnął z tego m. in. sty-listyczne konsekwencje. Trudno byłoby inaczej wytłumaczyć wprowadzenie dla określenia wesołego stolika z Francem Fiszerm w „Ziemiańskiej” takich pojęć (w konwencji serio!), jak „funkcje operacyjne” (s. 173), „swoista »grupa nacis-ku«” (s. 173), „ośrodek dyspozycyjny” (s. 173), „nieurzędowy cenzor” (s. 176), „swoi-sty terror moralny” (s. 176).

Jeśli nawet autor omawia problem kawiarni tylko pod kątem objaśnienia jej funkcji w obrębie „komunikacji literackiej”, to jednak i taki portret grupy nie po-winien rysować się krzywdząco jednostronnie. Tu zaś został wyraźnie zdemonizo-wany — świadczą o tym i cytowane wyżej określenia, i dziwne sugestie, np. iż poeci z innego kręgu „nie dysponowali czymś analogicznym do tego, co stanowił w dziejach dwudziestolecia kawiarniany »stolik grupowy«” (s. 176) — jakby rzeczy-wiście stale nawet zajmowany stolik w kawiarni był dobrem szczególnym, którym można „nie dysponować”! Takim zakamuflowanym uderzeniem jest również i przy-pisanie „Ziemiańskiej” roli „centrali rozprawdzającej nowiny ze świata artystycz-nego” (s. 172). I powołuje się tu Stradecki na jedną z kronik tygodniowych Sło-nimskiego, w której podobno „Ziemiańska” występuje jako „centrum literackiej informacji źródłowej”. Oto ów inkryminowany cytat: „Już teraz przyszli akademicy po trzy razy dziennie przybiegają do »Ziemiańskiej« dopytywać się, czy aby już papiery nie nadeszły. Co najstarsi endeccy pisarze wstąpić chcą na ochotnika do pierwszego pułku szwoleżerów”. Czy tu przekład kaśliwego zdania Słonimskiego na język informacji naukowej nie przeinaczył przypadkiem jego sensu?

Są to wszystko drobiazgi i niuanse, lecz tych kilka stroniec poświęconych stolikowi w „Ziemiańskiej” wzbudza w czytelniku, chyba wbrew intencjom autora, uczucie niesmaku i nawet pewnej odrazy wobec tej grupy — monolitycznej, elitarnej i ekskluzywnej, terrorem i powiązaniem z rządowymi i ziemiańskimi grupami nacisku szachującej słabszych, cenzurującej swoich i obcych, bezwzględnie ferującej obowiązujące wyroki literackie. W portrecie zgromadzonych wokół stolika kawiarnianego czarnych charakterów brak cech pozytywnych — podważa to zaufanie do oceny.

Dyskusyjne — czy może tylko nie dość jasno sformułowane — wydają się też pewne fragmenty ostatniego szkicu poświęcone „Wiadomościom Literackim”. Myślę głównie o ocenie „nurtu demokratycznego liberalizmu”. Stradecki stwierdza, iż w „Wiadomościach” nurt ten, najważniejszy wprawdzie, „nie ma jednak mocnego pionu ideowego, jest chwiejny i niekonsekwentny” (s. 200), i jako jego „zaprzeczenie” wskazuje „sprzeczności i niekonsekwencje, widoczne szczególnie w sprawach takich, jak np. stosunek »Wiadomości« do przemian socjalistycznych w kulturze i do Związku Radzieckiego. Stosunek ten początkowo — w latach dwudziestych — manifestacyjnie przychylny, ustępuje stopniowo w latach trzydziestych postawie ambiwalentnej [...]” (s. 200—201). To chyba oczywiste nieporozumienie. Zmiana stosunku do Związku Radzieckiego w latach trzydziestych była wypadkową wielu przyczyn, także i niechęci właśnie liberalnej inteligencji wobec dokonujących się tam przemian, ale z pewnością nie świadczy o „zaprzeczeniu” nurtowi demokratycznego liberalizmu. Termin „demokratyczny liberalizm” jest przez autora rozumiany w sposób — mówiąc ostrożnie — anachroniczny. Sądzę ponadto, iż jeśli na łamach pisma dochodzi do prezentacji różnych stanowisk, jeśli zmagają się różne postawy, nie świadczy to wcale o „chwiejności pionu ideowego”. Pion ideowy liberała na tym właśnie polega.

Nieocenioną zaletą książki *W kręgu Skamandra* jest kompletność rejestracji faktów. Tym bardziej odczuwa czytelnik swą użyteczność, gdy może coś uzupełnić. A więc dorzucimy kilka drobiazgów. Dotyczą głównie kawiarni „Pod Picadorem”.

Autor dla ustalenia ilości premier odwołuje się do wspomnień uczestników: Słonimskiego i Iwazkiewicza; informacje nie są zgodne. Można by wszak dokonać tego obliczenia — orientacyjnego — w oparciu o zarejestrowane przecież w książce wzmianki o prasy codziennej, notującej „nowe premiery” imprez „Picadora”. Więcej stosunkowo miejsca, niż to wynika ze szkicu, przypadają w programach kawiarni autorom obcym. Np. 13 stycznia 1919 Słonimski deklamował „wytworne przekłady” (zob. „Gazeta Polska” 1919, nr 18), w programie z 17 stycznia Maria Morska mówiła wiersz Moréasa. Dodać trzeba koniecznie, że 3 lutego deklamowano wiersze Wyspiańskiego — i to podobno „nie znane dotąd”. Skromną wzmiankę o występach Husarskiego można rozszerzyć: deklamował on również swój wiersz „o Jabłoni” i sonety. Można wymienić i arcyważnego *Herostratesa* Lechonia — w programie z 19 lutego.

Uczestnicy i wykonawcy. Przy omawianiu dziejów „Picadora” może by należało nazwiska uczestników kawiarni nie tylko wymienić, ale i — tam gdzie jest to możliwe — ustalić, w jakim okresie w niej występowali. Mniej może ważne, że Grzegorz Glass pojawił się akurat 12 stycznia 1919, ważniejsze — iż poczynając od programu z 17 stycznia nie występowali malarze Świdwiński i Witkowski, a 3 lutego odszedł z zespołu Tadeusz Kruk; o czymś — ale o czym? — musiały te przemiany składu grupy świadczyć. Wśród wykonawców należałoby wymienić także nazwisko Marii Strońskiej — chociaż pojawiła się w „Picadorze” późno (wzmiankę o jej deklamacjach znajdujemy dopiero w „Gazecie Polskiej” z 19 II 1919).

Stradecki pisze, iż po przeniesieniu się do nowego lokalu i po fuzji z futurystami kawiarnia przestała istnieć w marcu 1919 — bez wątpienia, utracono już

wówczas pierwotny rozmach, występy dawano rzadziej, ale bywały jeszcze w kwietniu (ogłoszenie reklamowe Cechu Poetów ukazywało się np. w „Gazecie Polskiej” do 8 IV 1919).

I jeszcze jedno warte zarejestrowania wydarzenie z dziejów grupy: oto już w okresie „Picadora” późniejsi skamandryci występowali zbiorowo także poza Warszawą — w „Gazecie Polskiej” (dzienniku, w którym najczęściej miejsca poświęcano pikadorczykom) z 25 II 1919 znajduje się wzmianka, iż „Picador” wyjechał na dwa dni do Łodzi.

I dwie wątpliwości. Po pierwsze, skąd zaczerpnął autor informację, iż w „Picadorze” występował Zygmunt Karski? Wiadomo, że brał udział w manifestacji na premierze *Pani chorążyny* Stefana Krzywoszewskiego; nigdzie jednak nie spotkałam w druku wzmianki poświadczającej jego uczestnictwo w kawiarni. Sprawa o tyle dla mnie interesująca, że podczas prywatnej mojej rozmowy z Karskim gorąco protestował on przeciw łączeniu jego osoby z kawiarnią „Pod Picadorem”, nazywając te występy niepoważną błazenadą itp. Gdzie jest więc prawda? Po drugie, mało wiarogodna wydaje się pogłoska o częściowym finansowaniu kawiarni „Pod Picadorem” przez Dymitra Pinesa, przedstawiciela „American Joint Distribution Comitee — organizacji założonej w 1914 w Nowym Jorku w celu niesienia pomocy finansowej ofiarom wojny” (s. 47). Stradecki powołuje się tu jedynie na ustną informację uzyskaną od Henryka Wolpego — co podaje w przypisach. Jakże pięknie sam autor we wcześniejszym rozdziale przestrzegał przed dawaniem zbytniej, bezkrytycznej wiary wspomnieniom, pisząc „o ich subiektywnym, często kontrowersyjnym charakterze” (s. 26)! Dlaczego zatem bez żadnych zastrzeżeń powtarza tę informację, zasłyszaną od kogoś, kto nie tylko nie miał z grupą na tyle bliskiej styczności, by z pierwszej ręki znać zakulisowe sprawy, ale nadto był do skamandrytów zdecydowanie niechętnie ustosunkowany? A ów mecenat Pinesa wydaje się mało prawdopodobny. Po prostu dlatego, że jeśli finansował kawiarnię „Pod Picadorem” doskonale sytuowany Raabe, to trudno przypuszczać, iż uruchomienie naprawdę mało kosztownej imprezy wymagało jeszcze jednego patrona. Mogę wreszcie przeciwstawić słowo słowo — a więc powołuję się w tym miejscu na ustną także informację, uzyskaną od Romana Jasińskiego, który doskonale zna i pamięta wydarzenia literackie tamtych lat: otóż mówi on, iż żaden D. Pines kawiarni „Pod Picadorem” nie dofinansowywał.

I jeszcze drobniak, dotyczący Słonimskiego: jego sonety w „Kurierze Warszawskim”, które uważał za swój właściwy debiut literacki, ukazały się nie w r. 1913, jak podaje Stradecki (s. 36), lecz w 1918; a więc nie w tym roku co debiutancki wiersz w „Złotym Rogu”, lecz w pięć lat później.

Tyle uwag polemicznych i drobnych uzupełnień. W książce interpretowany jest tak ogromny materiał dokumentacyjny, że mimo największej skrupulatności autora musi uważnym czytelnikom nasuwać wiele refleksji i spostrzeżeń, pretendujących do korygowania lub dopełniania informacji. Bo pojawienie się takiej książki nie tylko zostaje odnotowane przez badaczy literatury, lecz także niezwykle ożywia wspomnienia, prowokuje do zabrania głosu tych, którzy mają w pamięci opisywane tam wydarzenia. To także „funkcja społeczna” książki Janusza Stradeckiego. A o niewątpliwych osiągnięciach naukowych autora rozmawiać by można i dyskuutować tak długo, jak na to arcyważny temat jego pracy zasługuje.

Alina Kowalczykówna